

# Jeszcze nigdy tak wiele nie zależało od tak niewielu

**Trawestując słynną wypowiedź Winstona Churchilla można powiedzieć, jeszcze nigdy tak wiele nie zależało od tak niewielu.**

**W** trzydziestoosmiomilionowej Polsce jest tylko dziesięć tysięcy sędziów. To od nich tak naprawdę, zależą losy demokracji i praworządności w naszym kraju, a nawet przynależność Polski do zachodniej, europejskiej cywilizacji bądź przejście do kręgu cywilizacji azjatyckiej. Postawa ogromnej większości z nich zasługuje na wielki szacunek. Nie przekonują podnoszone przez przedstawicieli władzy zarzuty, że sędziowie walczą o swoje partykularne, korporacyjne interesy. Gdyby tak było, to raczej dogadywaliby się z władzą, oczekując nowych benefitów za uległość. Gdyby tak było, do KRS-u ustawiałyby się kolejki kandydatów, trwałaby walka o miejsce w Izbie Dyscyplinarnej SN, gdzie władza zaoferowała znacznie wyższe wynagrodzenia. Nic takiego się nie wydarzyło, sędziowie uznali, że tzw. reforma sadownictwa narusza podstawowe reguły praworządnego państwa i ogranicza się głównie do czystek personalnych. Nie sposób bowiem uwierzyć w czyste intencje i dobrą wolę władzy jakoby wyłącznym celem „reform” była poprawa stanu sądownictwa w Polsce, podejmowana w interesie wszystkich obywateli. Jak w to uwierzyć, gdy twarzami i głównymi wykonawcami owej reformy są hejterzy współpracujący z byłym wiceministrem sprawiedliwości?

Nadto, władza wykonawcza w naszym kraju daje liczne dowody tego, iż ma elementarne braki w rozumieniu istoty i podstawowych reguł państwa prawnego, opartego na trójpodziale władzy.

Pan prezydent podczas spotkań wyborczych wykrzykuje populistycznie, że jest grupa sędziów, którzy zapomnieli, jaka jest ich rzeczywista rola, czują się, bogami, a przecież są sługami narodu, są sługami państwa. Podobne tezy głosił poseł Stanisław Piotrowicz, obecnie sędzia TK. Obaj nie rozumieją, że sędziowie nie są sługami państwa, niejednokrotnie przecież muszą przeciwko temu państwu orzekać, bo są sługami prawa i uniwersalnych wartości na których się ono opiera.

Jeśli dotożyć do tego wielokrotnie głoszone przez przedstawicieli obecnych władz twierdzenia, że wystarczy mieć większość w sejmie, aby słusznie aspirować do pełnego wyrażania woli narodu, to pozostaje już tylko wyciągnąć wniosek, że sędziowie powinni być sługami większości sejmowej, czyli być sługami partii.

Tak myśli również Minister Sprawiedliwości, który podczas debaty w senacie, szczerze przyznał: „Myśmy zgłosili takich sędziów, którzy naszym zdaniem byli gotowi współdziałać w ramach reformy sadownictwa. Państwo, jeśli wygracie wybory, będziecie mogli wybrać tych sędziów, których uznacie za właściwych przedstawicieli środowiska sędziowskiego. Na tym polega mechanizm demokratyczny” (sic!).

To jest nic innego jak zakwestionowanie podstaw ustroju opartego na trójpodziale władzy i praktyczne przejście na system, w którym *de facto* władza wykonawcza czy partia,

wybiera sędziów, zwłaszcza na strategiczne, kierownicze stanowiska.

To już znamy z czasów, kiedy obowiązywała doktryna jednolitej władzy państwowej.

To koncepcja miła sercu Jarosława Kaczyńskiego, nadal chyba pozostającego pod wpływem prof. Stanisława Erhlicha promotora jego pracy magisterskiej i doktorskiej, który uznawał prymat woli centralnego ośrodka dyspozycji politycznej (czyli partii) nad prawem stanowionym i krytykował legalizm, utożsamiając go z negatywnie ocenianym dogmatyzmem prawniczym.

Historia zatoczyła koło i dzisiaj Jarosław Kaczyński próbuje wykorzystać szansę wprowadzenia w życie pomysłów swojego mistrza. Sędziowie stoją temu na przeszkodzie. Zasługują nie tylko na nasz szacunek, ale też na wsparcie wedle możliwości każdego, kto nie chce przeniesienia Polski na wschód.



adw. **Jerzy Borcz**